

i po południu, cztery kazania dziennie. Słuchają chętnie i nieraz sobie popłaczą. Spowiedzi nie masz końca, od 6-ej rano do 12-ej w nocy codzień. Tak samo i w drugim tygodniu dla mężczyzn. Podziwiałem i budowałem się robotnikami. Po całonocnej pracy stali od rana cały dzień przy konfesjonale i czekali na czczo do wieczora; o godzinie trzy na dwunastą w nocy jeszcze rozdawano Komunię św. — Kto się pojednał serdecznie z Bogiem przez dobrą, szczerą spowiedź, odchodził uradowany. Dziewczęta plotły wieńce na krzyż misyjny, umawiały się między sobą, które z nich w białej sukience poniosą krzyż wielki modrzewiowy w procesji na końcu misji. Krzyż uwieńczony złożono na rynku, otoczyły go dzieci, szkoły i wszystkie cztery stany. Po poświęceniu kazanie misyjne, ostatnie o krzyżu, potem procesja długa się rozwinęła, a w środku krzyż na ramionach naprzód ojców, potem matek, panien, a na końcu młodzieńców. Wpuszczono do ziemi krzyż pod kościoła drzwiami, by wszystkim przechodniom przypominał misję, by rozpiętymi ramionami wołał: „Ratuj duszę swoją!”

Ta procesja z krzyżem to triumf Chrystusa na końcu misji w sercach pojednanych z Bogiem, a zawstydzienie wrogów wiary św. i zatwardziałych w grzechach katolików, których i tu nie brakło.

Jedna kobieta, niby katoliczka, matka czworga dzieci, w dniu pierwszym maja, kiedy inne matki i panny przystępowały wspólnie do Komunii św., to ona poszła na pochód z żydami i komunistami, miała nawet mowę, w której między innymi powiedziała: „Tu nasza misja, wolę widzieć diabła, niż tych czarnych w sutannie” — spełniło się jej straszne życzenie. W tydzień po tej mowie, w dniu naszego wyjazdu, w czasie obiadu pada trupem przy stole, zczerniała, usta jej wykrzywiło tak ohydnie, że musiano jej zakryć twarz, bo nikt, nawet własne dzieci nie mogły się patrzeć bez wstrętu na matkę.

Jakie życie taka śmierć!

Pochowano ją na miejscu niepoświęconem, zamiast krzyża niesiono w orszaku pogrzebowym czerwony sztandar, zamiast pieśni „Witaj Królowo“, śpiewali żydzi i komuniści: „Krew naszą“. Jej śmierć uważali parafjanie jako namacalną karę bożą, jako sąd Boga sprawiedliwego, za odrzucenie Boga miłosiernego, szukającego grzeszników w czasie misji. Nieszczęsna nie rozumiała słów Pisma św., że Bóg drwić ze siebie pozwala tylko do czasu, a straszna jest rzecz wpaść bluźniercy, grzesznikowi w ręce Boga nieśmiertelnego!

*X. Sz. Jarosz, T. J.*

